

Waldemar Łazuga

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Orcid.org/0000-00016693-7849

Znany – nieznany prezydent Poznania

Jarogniew Drwęski herbu Gozdawa urodzony w Glinie w 1875 r. Zmarł w Poznaniu 14 września 1921 r. Mecenasek, obrońca dzieci wrzesińskich, organicznik, humanista o sporym zacięciu literackim, wpływowy i wymowny rajca miejski, mąż pięknej Izabeli Amrogowicz brylującej w poznańskim i krakowskim mondzie. Pierwszy po zaborach polski prezydent miasta Poznania wybierany na ten urząd dwukrotnie (w listopadzie 1918 r. za Niemca i w kwietniu 1919 r., gdy wynik powstania wielkopolskiego był już przesądzony). Długo jeden z najpopularniejszych ludzi w mieście. Współtwórca Targu Krajowego i Uniwersytetu zwanego najpierw Wszechnicą Piastowską. Repolonizował Poznań, przeprowadził wielką akcję zmiany nazw ulic. Budował tanie domy. Dbał o kulturę i wśród jej przedstawicieli miał wielu przyjaciół. Wspierał odradzające się wioślarstwo i lotnictwo. Patronował ułanom wielkopolskim. Stał na czele Związku Miast Polskich. Kraków zawdzięcza mu wagony z apro wizacją. W Poznaniu nazywany „Żywicielem”, bo troszcząc się o chleb i węgiel bez większych wstrząsów i zaburzeń przeprowadził miasto przez pierwsze najtrudniejsze miesiące niepodległości. Gdy przedwcześnie umarł, wyprawiono mu „królewski pogrzeb”, jaki nad Wartą nigdy się już nie powtórzył. Uroczystości trwały wiele godzin. Kondukt żałobny rozciągnął się na kilka kilometrów. Były przystanki. Powiewały sztandary. Śpiewały chóry. Za trumną kroczyła brzemenna żona i jej dwóch małoletnich synów. Był – z racji życia i śmierci – świetnym materiałem na legendę. Przepustkę do historii miał w kieszeni. Zdolny mówca. Gotowy niemal materiał na jednego z czołowych polityków odradzającego się państwa. Co się więc takiego stało, że o nim zapomniano? Że zniknął z leksykonów i słowników wielkopolskich. Został „przykryty” przez swego następcę, Cyryla Ratajskiego. Sprowadzony w syntezach do kilku ogólnych informacji słabo osadzonych w kontekście i w istocie niewiele o nim i jego czasach mówiących.

Nie stało za tym zwykle niedopatrzenie. Niestaranność historiografów. Wstydlivy, choć gruby błąd. Stała premedytacja płynąca z bezsilności i zwyciężające przekonanie, że lepiej sprawę zminimalizować i na różne sposoby zawikłać niż napisać kilka zdań, które nie wiadomo dokąd zaprowadzą. I czym się skończą?

Po II wojnie światowej rodzina Drwęskiego, kilkakrotnie próbowała zainteresować badaczy rolą pierwszego prezydenta. Bez większego odzewu. Czasem dając jej odczuć obojętność i chłód. Gdzieś w powietrzu nad głowami wisiało przekonanie, że przypadek Drwęskiego, to odkryty nerw nad Wartą, skrót kłopotów, jakie najstarsza dzielnica Polski ma ze swoją historią. Z niemiecko-polskim sąsiedztwem i wspólnym dziedzictwem. Z obrazem Niemca po ostatniej wojnie. Z ideą głównego wroga (którym przestali być Rosjanie). Z nachalną (i w istocie ahistoryczną) polityką historyczną utrzymującą się długo po upadku PRL i mającą swych gorliwych koryfeuszy i wyznawców. Z usiłowaniami dostosowywania wielkopolskiej historii do jednego wzorca patriotyzmu. Jednego modelu Polaka. Jednego wymiaru zasług dla ojczyzny. I jednej drogi do niepodległości związanej z czynem zbrojnym. A także – idąc jeszcze dalej – z jej organiczno-nikowsko-modernizacyjną odmiennością, zespołowością, solidarnością, antyindywidualizmem i całym zachodnim nachyleniem Wielkopolski. Ze wszystkimi tego nachylenia społecznymi i mentalnymi skutkami.

Kogo więc – zapytajmy – pochowano z taką pompą na Wzgórzu św. Wojciecha, o którym to wzgórzu w Poznaniu mówi się, że to nasza Skałka? Spoczywa tam absolwent poznańskiego liceum Marii Magdaleny i berlińskiej szkoły prawa, obrońca dzieci wrzesińskich, mecenas kilku arystokratycznych rodzin, zdecydowany antyhakatysta i jednocześnie redaktor gazety, która nie zamykała łamów przed mieszkającymi tu Niemcami, którzy hakatystami nie byli. Człowiek o poglądach liberalnych, umiarkowanych, rajca miejski, który dostrzegł szansę w udziale Polaków w wystawie wschodniopruskiej, którego w przełomowym listopadzie 1918 r. wybrano na prezydenta miasta w wyniku porozumienia Polaków, Niemców i Żydów. Spoczywa tu prezydent (nadburmistrz) Stadt Posen (od listopada 1918 do marca 1919 r.), a następnie – po zwycięskim powstaniu – prezydent królewskiego miasta Poznania (od kwietnia 1919 do przedwczesnego zgonu w 1921 r.). Zwolennik stopniowego przejmowania władzy przez Polaków, polityki „parytetów” wobec Niemców, którzy uważali się za poznaniaków, tu się w większości urodzili i nie zamierzali stąd wyjeżdżać. Przeciwnik idei powstania wiel-

kopolskiego, ale gdy już wybuchło rzecznik niezastrzania narodowościowych i społecznych konfliktów. Obrońca sądowy kilku powstańców. Polityk radykalny w młodości i o wiele bardziej umiarkowany w wieku późniejszym. Od urodzenia niemal dwujęzyczny, dla którego język Goethego nie miał tajemnic. Poeta, eseista i dramatopisarz. Autor sztuki wystawianej na deskach teatru. Rozmiałowany w literaturze polskiej i skandynawskiej. Ceniący uroki Krakowa i Wiednia. Goszczący chętnie u bogatego szwagra, Jana Artwińskiego w jego majątkach w Galicji. I polegający na urzędniczych talentach Mikołaja Kiedacza z Drohobycza, którego ostatecznie zrobił swoim zastępcą na ratuszu. Znający świat i poruszający się w nim swobodnie intelektualista. Organicznik, który nie był endekiem, a nawet przez endecję był zwalczany. Demokrata pisujący anonimowo do krakowskiej „Nowej Reformy”. Przez lata – znany nieznaný. Wielki nieobecny.

Dodajmy jeszcze, że do końca okresu międzywojennego nic nie wskazywało na późniejsze zepchnięcia Drwęskiego w niepamięć. Wdowę i synów po nim wyposażono w wysokie renty i otoczono opieką. Cyryl Ratajski zapowiadał książkę o „Przyjacielu i poprzedniku”. Izabelę Drwęską zapraszał na różne uroczystości miejskie. Pokazywał się z nią publicznie i razem z nią, choć nieskutecznie, forsował do nagrody literackiej miasta Stanisława Przybyszewskiego, którego rywalem był Roman Dmowski. Możliwe, że zwłaszcza na początku urzędowania Ratajski mógł nieraz mieć dosyć ciągłego porównywania go z poprzednikiem. Możliwe, że wdowa po Drwęskim osobiście za Ratajskim nie przepadała. Ważne, że nie dali tego po sobie poznać. Manifestowali „serdeczne porozumienie” i z pewnością to nie Ratajski – czynem i słowem – przyczynił się do zatarcia pamięci o Drwęskim. Jeśli zaś po latach go przysłonił, to dlatego że we wrześniu 1939 r. znów rządził na ratuszu, trafił do Fortu VII, zmarł w 1942 (a nie w 1921 r.) i nic, co niemieckie, złe, obciążone okupacją do niego nie przyszło, a obiady z byłym niemieckim nadburmistrzem miasta Ernstem Wilmsem, odwiedzającym regularnie grób syna w mieście, mogły pozostać mało znaczącym epizodem. Gdyby w listopadzie 1918 r. to Ratajskiego wysunięto na prezydenta, zachowałby się prawdopodobnie jak Drwęski. Gdyby Drwęski dożył II wojny światowej, zachowałby się prawdopodobnie jak Ratajski.

W 1918 r. żaden z nich nie mógł sobie wyobrazić, do czego doprowadzą nowi kandydaci na architektów świata, Hitler i Stalin. I jak będzie wyglądał świat po kolejnym, okrutnym kataklizmie.

Chodzi o to, że świat, w którym żyli, był przedłużeniem wieku XIX. Był wciąż w niemałym stopniu wieloetniczny i liberalny. Miał oblicze dalece różne od tego, jaki nastał po II wojnie światowej. Na którym najdłuższym cieniem położyły się niemieckie obozy koncentracyjne i sowieckie łagry.

Dlatego dziś, kiedy z opisaniem naszego świata mamy problem, tak niełatwo jest Drwęskiego, Wielkopolskę i siebie samych zrozumieć.

Konferencja zorganizowana w stulecie śmierci pierwszego po 1918 r. prezydenta Poznania miała ambicje odpowiedzieć na niektóre z tych pytań i postawić kilka nowych, sugerujących nową perspektywę badań. Odbywała się w pięknej Sali Białej poznańskiego Bazaru i małej auli Collegium Minus Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza przy dużym zainteresowaniu publiczności.

Wieczorem na deskach Teatru Polskiego wystawiono dramat w jednym akcie zatytułowany „Reni”, napisany przez młodego Jarogniewa Drwęskiego i odegrany raz jeden na tej samej scenie 14 grudnia 1898 r.

Konferencję zorganizował Zakład Myśli i Kultury Politycznej Wydziału Historii UAM.

Konferencja nie byłaby możliwa bez wsparcia marszałka Województwa Wielkopolskiego, Marka Woźniaka, starosty poznańskiego, Jana Grabkowskiego i prezydenta Poznania, Jacka Jaśkowiaka.

Patronat nad nią objęła i dodatkowego wsparcia udzieliła Jej Magnificencja, Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza prof. Bogumiła Kaniewska.

Wszystkim wymienionym składam najserdeczniejsze podziękowania.

Dziękuję też zespołowi aktorskiemu Teatru Polskiego, że zgodził się przypomnieć sztukę Drwęskiego i ją animować. Panu Piotrowi Kaźmierczakowi dziękuję zaś za to, że jako reżyser i aktor jednocześnie zechciał nad całością czuwać.